



6  
„GLOB”  
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53  
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

GAZETA WSPÓŁCZESNA  
15-950 BIAŁYSTOK  
ul. Suraska 4

Nr 207 23 - 10 - 96 z dn.

GAZETA  
współczesna

GG5  
Premiera w BTL

# Alicja w ultrafiolecie

Zacniemy od finału. Czyli od entuzjastycznych owacji nadkompletu publiczności, po których nie należało by już niczego dodawać. Wszak reakcja widzów jest ostatecznym potwierdzeniem sukcesu przedstawienia i jego współtwórców. Niedzielną premiera „Alicji w krainie czarów” wg Lewisa Carrolla w Białostockim Teatrze Lalek była zatem sukcesem.

Autor scenariusza i zarazem reżyser – Wojciech Kobrzyński do końca skrywał w tajemnicy swoją koncepcję inscenizacji. Nic też dziwnego, że zaskoczył wszystkich efektami: dzięki wykorzystaniu techniki tzw. czarnego teatru, kraina czarów Alicji zyskała wymiar fantastyczny, a zamieszkujący tam bohaterowie przybrali kształty – za sprawą scenografii Marii Kostrzewskiej – zupełnie nieoczekiwane.

Czarny teatr stał się głośny na świecie parędziesiąt lat temu. Zachwycające były wtedy m.in. bułgarskie etiudy. W naszym regionie zaślana z tej formy pan Brzeziński w Łomży, a białostocka publiczność mogła oglądać w ub. roku kanadyjski spektakl o tematyce indiańskiej na deskach Teatru Dramatycznego podczas Międzynarodowego Tygodnia Teatru.

Wizualny kształt BTL-owskiego przedstawienia sprowadza się do zderzenia z czarnym tłem fantastycznych postaci (Alicji, Królika, Kota Dziwaka, Susła, Kapelusznika, Księżnej kołyszącej prosię i Królowej posyłającej wszystkich na ścieście) „wystrojonych” ultrafioletowym światłem. To właśnie jest główny efekt artystyczny czarnego teatru: tak pomyślane kształty i kolorystyka lalek, żeby ich odbłask w ultrafiolecie mógł żyć własnym życiem we wszechobecnej

czerni, dając przy tym złudzenie trójwymiarowości.

Rzecz jasna, nie byłoby owego życia bez sprawnej, płynnej animacji, której mistrzów widzowie zobaczyli dopiero po przedstawieniu. Niestety, czarne kostiumy aktorów, a po odsłonięciu twarzy – ciemne okulary nawet stałym bywalcom BTL nie bardzo pozwoliły rozszyfrować Alicję Bach, Sylwię Janowicz-Dobrowolską, Elizę Krasicką, Małgorzatę Płońską, Marię Rogowską, Mirosława Wieńskiego i Adama Zielenieckiego.

Tak więc, nie wiadomo, komu zawdzięczał swoje, przyjęte brawami, choreograficzne umiejętności Niby-żółt, komu – Smok, i kto tak wspaniale „ożywił” błękitny ogonek Królika. Jedyną prawdziwą postacią w żywym planie wśród ultrafioletu była Alicja Ewy Dobrowolskiej, która odrobinę rozczarowała ni-

żej podpisaną, kiedy w finałowej scenie żadnym gestem nie wyraziła zachwyty zaczarowanym ogrodem, który okazał się tak nieziemsko rzeczywisty.

Końcowe owacje małej i dużej publiczności niewątpliwie przypadły efektem wizualnym przedstawienia. Co do warstwy „dźwiękowej” – muszę się przyznać. Muzyka (Edwarda Sielickiego) zyskałaby na urodzie, gdyby emitowano ją o ton ciszej. Na hałaśliwym tle z trudem udawało się rozpoznawać tekst, który zresztą czasami ginął także bez muzyki. Specyficzny humor „Alicji...” mogli wyłowić przede wszystkim ci, którzy lekturę zakodowali jeszcze w latach szkolnych. Ich dzieci tego nie złapały w całości. Przynajmniej te, z którymi rozmawiałam po premierze.

KRYSTYNA KONECKA